

Rwanda – afrykański Holocaust

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

"Wolą milczeć, nie sieją już nienawiści, ale nie sieją też ziarna"

6 kwietnia 1994 roku samolot prezydenta Rwandy — Juvénal Habyarimana został zestrzelony w Kigali. Prezydent zginął na miejscu. O zamach, pomimo braku dowodów, oskarżono partyzantów Tutsi. Tego samego dnia rozpoczęła się rzeź, która trwała blisko 100 dni. W jej wyniku Hutu zamordowali około miliona Tutsi. Większość mordów dokonali sąsiedzi maczetami.

Rwandyjskie ludobójstwo zostało opowiedziane w szeregu publikacji oraz kilku filmach zarówno dokumentalnych jak i fabularnych. Można więc pytać po co pisać kolejną książkę i deliberować nad nią, skoro rzecz została dokładnie przedstawiona i wyjaśniona? Po pierwsze, ludobójstwa nigdy nie da się zrozumieć do końca. Zawsze zostaje pewien niedosyt, zdumienie, poczucie absurdu i szaleństwa, które trudno oswoić przy pomocy suchej analizy. Można lepiej bądź gorzej wyjaśnić motywy pojedynczej zbrodni, ale w przypadku zbrodni masowej nasze zdolności poznawcze zawodzą, zderzając się ze ścianą nieludzkiej potworności. Po drugie, ludobójstwa nie da się zapomnieć, tkwi ono głęboko w pamięci, przypominając o sobie w kompulsywnych spazmach rozpacz i nienawiści. Jeśli dodatkowo uwzględnimy fakt, że w przypadku Rwandy większość oprawców żyje na wolności obok swych ofiar, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej. Jak bowiem ułożyć sobie stosunki z kimś, kto zamordował nam rodziców, rodzeństwo i licznych sąsiadów, a dziś kiwa nam głową na powitanie? Na te pytania nie znajdziemy odpowiedzi u Jeana Hatzfelda, autora *Strategii antylop*, którą pozwolę sobie zaprezentować, ale z pewnością uświadomimy sobie przynajmniej ich tragizm.



Zanim jednak to nastąpi warto wpieryw zapoznać się z kontekstem historycznym. Otóż na początku należy sobie uzmysłwić, że sam podział na Hutu i Tutsi - zarzewie konfliktu — to rzecz stosunkowo nowa. Istniał on wprawdzie od dawna, ale nigdy w sposób sformalizowany, dzięki czemu Rwandyjczycy czuli się jednym narodem. Wspólny był język, religia i kultura. Owe rozróżnienie miała charakter w istocie bardziej społeczno-ekonomiczny aniżeli stricte etniczny. Tutsi jako hodowcy bytła stali wyżej w hierarchii społecznej aniżeli rolnicy Hutu. Awans tych ostatnich był jednak możliwy, o ile ich status uległ poprawie. Wówczas stawali się Tutsi, warstwą wyższą. Dzięki temu klany były pomieszane, a konflikty rozstrzygano lokalnie. To dopiero Belgowie, którzy po I wojnie światowej przejęli kolonię po Niemcach, rozpoczęli proces rasowej kodyfikacji, wprowadzając karty identyfikacyjne, które w momencie wybuchu masakry posłużyły jako element rozpoznawczy. Opierając się na „nauce o rasach” i zwulgaryzowanej teorii Darwina Belgowie dokonali formalnej klasyfikacji na Tutsi i Hutu. Zgodnie z ich teorią Tutsi ze względu na pewne cechy budowy, jak chociażby wzrost czy bardziej „europejski wygląd” byli rasą wyższą, która, ich zdaniem, nie przypadkowo dominuje nad pośledniejszą Hutu. Oczywiście owe różnice były tak „naukowe” jak różnice pomiędzy samymi Belgami. Europejscy antropolodzy uznali jednak, że złożone, zmienne afrykańskie tożsamości da się wpasować w sztywne ramy binarnych podziałów. W ten sposób stworzono podstawy do etnicznej dyskryminacji.

Owe podziały istniały również, pomimo kompromitacji teorii rasowych, także po II wojnie światowej. Kolonizatorom łatwiej było bowiem kontrolować zantagonizowane plemiona niż zwarty naród. W 1959 r. wybuchła rewolta, w wyniku której Hutu przejęli rządy w niepodległym państwie, spychając mniejszość Tutsi na margines. W 1990 Tutsi wrócili z powrotem na czele sił rebelianckich pochodzących z Ugandy. Dzięki interwencji Francuzów podpisano akt pokojowy, a w 1993 roku wysłano misję pokojową ONZ, by monitorowała sytuację.

Jak się z czasem okazało, owa misja stała się największą porażką ONZ w historii jej istnienia. Po pierwsze nie rozpoznano na czas kryzysu. Jak dowodzą raporty sporządzone po masakrze, cała akcja była przeprowadzona w sposób zorganizowany i metodyczny. Planowano ją z dużym wyprzedzeniem i rzadko kryto swe zamiary. Skazany zbrodniarz wojenny premier Jean Kambanda zeznał później, że ludobójstwo było otwarcie omawiane w dyskusjach parlamentarnych. Już pierwszego dnia barbarzyństwa, kiedy oddziały UNAMIR pod dowództwem Roméo Dallaire odkryły

cztery składy broni w Kigali, można było zdusić masakrę w zarodku. Rada Bezpieczeństwa ONZ nie wyraziła jednak zgody na ich przejęcie. Po drugie, co w tych okolicznościach oznaczało pozostawienie bezbronnych Tutsi na pewną śmierć, zrezygnowano z jakiegokolwiek interwencji. Najpierw wydano rozkaz by nie mieszać się w wewnętrzne sprawy kraju i pozostać „bezstronnym za wszelką cenę”, a później by wycofać część kontyngentu. W wyniku tego w opuszczonej przez ONZ Szkole Technicznej, gdzie schronili się uchodźcy zginęło na przykład ponad 2000 Tutsi. Zresztą nie tylko ONZ popełniło grzech zaniechania. USA, proszone o pomoc, odmówiły. Cóż, Rwanda nie posiada ani rOPY ani diamentów, jak chociażby sąsiednie Kongo, by warta była grzechu.

Rwanda dla Hatzfelda od 1994 roku stała się wręcz obsesją. *Strategia antylop*, obok *Nagiego życia* i *Sezonu maczet* to trzecia książka poświęcona tamtym wydarzeniom. Autor patrzy w niej na ludobójstwo z perspektywy holokaustu, kreśląc różnorakie podobieństwa. Już sama kategoria Tutsi przypomina „Żyda”. Rządowa propaganda systematycznie podsycała atmosferę spisku i nienawiści, przedstawiając Tutsi jako podludzi. Szowinistyczna stacja RTLM określała Tutsi m.in. „karaluchami” czy „insektami” (Niemcy używali epitetu „wszy”), a w trakcie masakry nawoływała wprost do mordów. Te językowe zabiegi miały jasny cel: zdyskredytować Tutsi jako ludzi, tak by ich eksterminacja mogła przebiegać możliwie sprawnie. Używano nawet terminu „problem Tutsi” na wzór „kwestii żydowskiej”. O tym, że ostateczne rozwiązanie traktowano serio, świadczy z jednej strony rozmiar zbrodni, a z drugiej sama metoda. Obok masowych mordów stosowano także prewencję. Nosiciele HIV dokonywali gwałtów, by zarazić jak najwięcej kobiet, a tym samym skrócić ich życie do minimum. Zbrodni dokonywały specjalne bojówki (Interahamwe i Impuzamugambi), ale w ich skład wchodziło często „zwykli ludzie”, jak w słynnej książce Browninga o 101 Policyjnym Batalionie Rezerwy. W obu przypadkach nie mieliśmy do czynienia z fanatycznymi wykołajeńcami, ale „zwykłymi ludźmi” z sąsiedztwa. To dzięki nim apokalipsa szybko rozprzestrzeniła się na cały kraj i osiągnęła swe niebotyczne rozmiary.

Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy holokaustem Żydów a Tutsi. Jeśli ci pierwsi wskutek śmierci, wypędzeń, a ostatecznie utworzenia własnego państwa mieli niewiele okazji by spotkać swych oprawców po wojnie, to Tutsi muszą znosić swych katów na co dzień. Trudno bowiem zamknąć w więzieniach milion ludzi — na tyle szacuje się liczbę Hutu zaangażowanych w mordy — czy trzymać skazanych w nieskończoność. Ofiary muszą zmierzyć się ze swoimi oprawcami twarzą w twarz. O tym jak to jest trudne świadczy poniższy fragment:

„Nie można mówić o masakrze wprost, bo jeśli ujawni się bolesne szczegóły, może to być zbyt wielkim ciosem dla ocalałego i zagrażać zabójcy. Rozmawia się o tym, ale nie bezpośrednio, raczej oględnie, w sposób powierzchowny. Hutu obawia się Tutsich z powodu swoich przewin, Tutsi lęka się władz, nikt nie ośmiela się wypowiedzieć prawdy, mówić o zemście czy gniewie”.

W ten sposób powstaje atmosfera niedopowiedzenia, podejrzliwości i strachu. Dodatkowo nakłada się na to syndrom pourazowy, o którym wspomina Hatzfeld. Dochodzi on do wniosku, że ludzie, którzy przeżyli ludobójstwo zachowują się inaczej niż ci, których dotknęła wojna albo naturalna katastrofa. Ci ostatni są skorzy do wynurzeń, tak jakby chcieli przekazać światu coś ważnego i pozbyć się ciężącego balastu. Ci, którzy przeżyli gehennę ludobójstwa natomiast zamykają się w sobie. Milczą, obawiając się powrotu strasznej przeszłości. Milczą, bo wstydzą się tego co się wydarzyło. Wojna, pomimo swojego okrucieństwa, pozostawia miejsce na zasady etyczne. Ludobójstwo odziera z człowieczeństwa i poczucia godności, dlatego tak trudno o nim mówić i uczynić z niego przedmiot zwyczajnej refleksji. Niektórzy Żydzi nie potrafiąc poradzić sobie z tym problem uczynili z *Szoah* swojego rodzaju świecką religię. Rwandyjczycy wybrali milczenie.

Rząd wspólnie z licznymi organizacjami humanitarnymi robi wszystko by nie doszło do masowych aktów zemsty. Każdy skazaniec po wyjściu z więzienia przechodzi kurs, uczący jak należy się obchodzić z ocalałymi. „Nigdy nie mówić wprost o ludobójstwie, nigdy nie przedstawiać szokujących faktów. Nie wyrażać samemu skruchy (...) Unikać przechwałek czy żartów, także zbędnego gadulstwa” — opowiada jeden z Hutu. W pewnej mierze, choć tu należy być bardzo ostrożnym, udaje się to dzięki kulturze skrytości panującej w Rwandzie, gdzie mówienie czegoś wprost i otwarcie uważa się za nietakt. Jeśli na przykład ktoś w barze ma ochotę podzielić się czymś intymnym bierze towarzysza pod ramię i wychodzi, po czym wraca i zachowuje się jakby nigdy nic. Sprawy prywatne załatwia się przy pomocy poufnych rozmów. Rwandyjczycy nie narzucają się innymi, mówią łagodnym głosem i są oszczędni w gestykulacji, zauważa Hatzfeld. Aż dziw bierze na myśl, że to tu dokonana się ta makabryczna historia.

Ludzie Zachodu wierzą w przebaczenie. To spadek po chrześcijaństwie. Wierzą także w terapeutyczną moc rozmowy. To z kolei dziedzictwo psychoanalizy, w myśl której by uwolnić się od przykrych doświadczeń należy wydobyć na jaw to, co nieświadome lub półświadome. W Rwandzie

obie tradycje są świeżej daty i nie zapuściły jeszcze mocnych korzeni. „Kiedyś na przykład, dwóch ludzi przyszło prosić mnie o przebaczenie. Nie przyszli z dobrej woli, tylko po to by uniknąć więzienia. To trudne, odwiedzić ojca, żeby mu powiedzieć, jak ścięło się jego córkę, tak samo jak ojcu trudno pytać, jak właściwie ją zamordowano. (...) Słuchać ich czy nie słuchać, było mi wszystko jedno. Wysłuchałem ich, by jak najszybciej poszli i zostawili mnie samego z moim żalem. Na odchodnym ci ludzie dodali, że byli dla mnie łaskawi, bo oszczędzili mnie na bagnach. Udałem, że jestem im wdzięczny”. Zachód eksportuje przebaczenie tak jak wcześniej eksportował chrześcijaństwo, które ani nie powstrzymało Hitlera ani Hutu. Tutsi wiedzą oczywiście, że przebaczenia nie da się wymusić, tym bardziej kiedy nie poprzedza go akt skruchy, a z tym Hutu mają ciągle problemy. Poza tym, czy można wybaczyć wszystko? Państwo być może tak, ale poszczególny człowiek musi to rozstrzygnąć samodzielnie. Każdy oczywiście zdaje sobie sprawę z tego, że pojednanie jest niezbędne, nie każdy jednak płaci równą cenę. „Hutu łatwiej jest się pojednać niż Tutsim, bo łatwiej im stać się znów normalnymi ludźmi. Mniej stracili”.

Tutsi znajdują się w sytuacji podwójnie trudnej. Po pierwsze muszą się uporać z traumą krwawej przeszłości. Po drugie oswoić niełatwą terażniejszość. Polityka pamięci lansowana przez rząd uniemożliwia otwartą konfrontację z faktami. Ocaleni Tutsi nie mieli okazji by publicznie wyrazić swojego smutku i żądać zadośćuczynienia. „Na każdym kroku muszą się pilnować by nie urazić Hutu i nie sprowokować władz” — mówi jeden z interlokutorów Hatzfelda — dodając przy tym, że „gdyby otworzyli serca i ujawnili uczucia, poczuliby ulgę, lecz oznaczałoby to chaos dla kraju”. Sytuację pogarszają poza tym recydywiści Hutu, którzy nie do końca są świadomi skali popełnionej zbrodni. Większość po prostu adaptuje się do nowych warunków, traktując politykę historyczną państwa w sposób czysto instrumentalny. Niektórzy lubią widzieć siebie jako opozycjonistów, kombatantów, którzy przegrali wojnę, a teraz ponoszą tego konsekwencję. Widać tu kolejne podobieństwo do nazistów, którzy do końca pozostali niewzruszeni wobec masowej eksterminacji, choć bez oporów zaakceptowali autorytet zwycięzców.

Na Zachodzie zwykło się myśleć o Afryce jak o ziemi przeklętej. Joseph Conrad pisał o „jadrze ciemności”, Hegel o „kontynencie poza historią”, w mowie potocznej funkcjonuje określenie „czarny ład”. Wszystkie one wywołują negatywne skojarzenia. Oprócz tego media kreują obraz Afryki jako kontynentu, gdzie poza głodem, wojnami i ADIS nic innego się nie dzieje. Trudno się wobec tego dziwić, że kiedy wybuchła masakra w Rwandzie, większość z nas pomyślała „kolejna plemienna rzeź dzikich z Afryki”. Holokaust jednakże nie dokonał się w Afryce, lecz w Europie, w państwie o bogatej i wyrafinowanej kulturze. Dokonał się wbrew wszelkim wartościom i zasadom na jakich została ufundowana zachodnia cywilizacja. Dlatego okazał się takim szokiem i katalizatorem zmiany myślenia o człowieku jako ukoronowaniu ewolucji. Historią oczywiście rządzi także przypadek. Hitler nie musiał wcale dojść do władzy, podobnie Hutu. Wszystko to jednak miało miejsce i nie pozostaje nam nic innego jak odrobić lekcję z obu wydarzeń.

Jean Hatzfeld, Strategia antylop, Wyd. Czarne, 2009, s. 246.

Marcin Punpur

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie.
Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 04-09-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6764) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6764>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl